

## PiS – ekipa stąd



### STEFAN SĘKOWSKI

Redaktor „Nowej Konfederacji”,  
dziennikarz „Gościa Niedzielnego”

### Rządzi nami lewica? Wolne żarty: PiS to podręcznikowy przykład lokalizmu. W prawicowo-populistycznym wydaniu

Kiedy Jarosław Kaczyński pochwalił książkę Thomasa Piketty'ego *Kapitał w XXI wieku* – czołowe neomarksistowskie wydawnictwo obecnych czasów – wielu prawicowców doznało szoku. Ale Prawo i Sprawiedliwość przyzwyczało nas do haseł „Polski solidarnej”, więc i propozycje opodatkowania banków i hipermarketów czy zapowiedzi pomocy dla nierentownych kopalń nikogo raczej nie dziwią. Tu i ówdzie znów zaczęto za to odgrzewać mit PiS jako partii lewicowej. Czy jest nią rzeczywiście? Warto się nad tym zastanowić – nie tylko w ramach intelektualnej zabawy znudzonych politologów, lecz także – przede wszystkim – po to, by zrozumieć, kto nami rządzi, a w ostatecznym rozrachunku również... jaka jest Polska.

#### Klasyczny socjalizm?

Opinia o rzekomej lewicowości PiS wynika z dość uproszczonego podejścia do podziału na lewicę i prawicę, który nadal pokutuje w naszej świadomości. W największym skrócie prawica ma charakteryzować się konserwatyzmem w tematyce

światopoglądowej (*de facto* prowadzącej się do kwestii „okołorozporkowych”) i liberalizmem gospodarczym, lewica zaś, przeciwnie: moralnym „progresywizmem”, by nie rzec: przyzwoleniem na permissywizm, i podkreślaniem silnego wpływu państwa na gospodarkę oraz konieczności pełnienia przez nie szerokich funkcji wsparcia socjalnego. Gdzieś pomiędzy miałyby się znajdować liberalizm/libertarianizm i, jako jego przeciwieństwo, ogarniający wszelkie funkcje życiowe człowieka totalitaryzm.

Czy, zostawiając na boku tematykę kościelno-obyczajową (którą moim zdaniem PiS traktuje w pełni instrumentalnie), można umieścić ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego na lewej osi? Mówiąc wprost: czy PiS to socjaliści? Czytając różne materiały programowe tej partii – czy to jej program, czy broszurkę konferencyjną z Konwencji „Myśląc Polska”, czy wreszcie *expose* premier Beaty Szydło, można odnieść takie wrażenie. PiS proponuje rozwiązania mające wzmocnić siatkę bezpieczeństwa dla najsłabszych, takie jak program „500+” czy darmowe

leki dla seniorów (zresztą w niepełnej wersji, bo – jak wiemy od ministra zdrowia – hasła wyborcze muszą być krótkie), a także ponowne obniżenie wieku emerytalnego, postulat należący do kanonu żądań ruchu robotniczego. PiS chce zmienić również regulowanie stosunków pracy, walczyć z „umowami śmieciowymi” i wprowadzić godzinową płacę minimalną, jakby idąc za postulatem od lat głoszonym przez środowiska tworzące dziś na przykład Partię Razem.

**Kaczyński z jednej strony  
wzoruje się na Orbánie,  
z drugiej zaś kontynuuje  
kierunek, w jakim szły rządy  
PO–PSL**

W tej litanii brakuje jednak podstawowego postulatu klasycznych socjalistów: uspołecznienia środków produkcji. Nie da się pod to podciągnąć wypowiedzi ministra Pawła Szałamachy, jakoby skończył się czas wielkich prywatyzacji. Zdecydowana większość jeszcze jakiś czas temu państwowych przedsiębiorstw już jest w rękach prywatnych, a te, które pozostały państwowe, są w dużej mierze traktowane jako działające w „branżach strategicznych”. Samo istnienie tego pojęcia wskazuje, że owe „branże” są pewnym wyjątkiem od reguły, wedle której przedsiębiorstwa powinny być prywatne i podlegać logice rynku, a jedynie niektóre z nich (na przykład sektor energetyczny) należy, z uwagi na szczególne potrzeby, traktować inaczej. Większość rozwiązań proponowanych przez PiS ma być realizowana

nie na drodze bezpośredniej aktywności państwa, ale poprzez wsparcie za pomocą nowej, lepszej spółki Polskie Inwestycje Rozwojowe (PIR), tym razem pod nazwą Inwestycje Polskie, czy przez kolejny program mieszkaniowy, znów – związany ze wsparciem akcji kredytowej.

### **Nauki znad Balatonu**

Z *expose* Beaty Szydło aż tryska wiara w to, że stosowanie instrumentów propopytowych ma pozytywny wpływ na tak hołubiony przez panią premier rozwój. Czy zatem PiS to keynesiści? Jeszcze w latach 60. XX wieku Milton Friedman (ten Milton Friedman!) powiedział, że „w pewnym sensie teraz wszyscy jesteśmy keynesistami”, toteż w jakimś sensie są nimi z pewnością także politycy PiS. Ten „keynesistowski zwrot” widoczny jest w dobie kryzysu finansowego zresztą nie tylko w Polsce, ale także w USA czy w strefie euro. Jeśli zaś chodzi o Polskę, warto poczekać do czasu wybrania nowych członków Rady Polityki Pieniężnej przez zdominowane przez PiS sejm i senat – wtedy okaże się, na kogo stawia Jarosław Kaczyński. Dotychczas spośród zgłoszonych w sejmie i senacie kandydatów tylko u prof. Jerzego Kropiwnickiego można wskazywać silnie keynesistowskie inspiracje.

To właśnie personalne nominacje PiS w największym stopniu zadają zawsze kłam twierdzeniom, jakoby ta partia była lewicowa. Ministerstwem Finansów kieruje przecież Paweł Szałamacha, były członek Unii Polityki Realnej, do dziś uchodzący w partii Kaczyńskiego za liberała, a Ministerstwem Rozwoju były szef banku BZ WBK, Mateusz Morawiecki. Zresztą przecież już podczas poprzednich rządów PiS finansami państwa zajmowała się Zyta Gilowska, która w rządzie „Polski

solidarnej” obniżyła liczne podatki, a podatek spadkowy w praktyce zlikwidowała. Trzeba jednak powiedzieć, że jej liberalna polityka nie była konsekwentna, bowiem za tymi obniżkami nie poszły szczególne cięcia wydatków.

## **W planach PiS brakuje podstawowego postulatu klasycznych socjalistów: uspołecznienia środków produkcji**

I właśnie dlatego korzeni gospodarczej polityki PiS nie szukałbym ani w Trewirze, ani Cambridge, lecz w Budapeszcie, gdzie Victor Orbán od 2010 roku realizuje swój projekt „nieortodoksyjnej polityki gospodarczej”. Premier Węgier potrafi przy tym połączyć wymyślenie kilkudziesięciu nowych podatków z sukcesywnym dążeniem do likwidacji PIT i wspierać rodzime firmy przy jednoczesnym obciążaniu dodatkowymi kosztami zagranicznych koncernów. Cel, jaki oficjalnie mu przyświeca, to budowa i wsparcie węgierskiej klasy średniej. Efekty są mocno dyskusyjne, ale jedno trzeba przyznać: rozwiązania, które wdraża Orbán, nie dają się zasufladkować.

Żeby było ciekawiej, Kaczyński z jednej strony wzoruje się na Orbánie, ale z drugiej... kontynuuje kierunek, w jakim szły rządy PO–PSL. Donald Tusk (i w swoim epizodzie także Ewa Kopacz) realizował politykę, która w bardzo wielu miejscach była zaprzeczeniem „idei gdańskiego liberalizmu”. Jako przykład można wymienić choćby przejęcie części aktywów

OFE i zmiany wprowadzone w systemie emerytalnym, a także oskładkowanie części umów cywilnoprawnych. To wtedy powstał PIR, a jako jedną z głównych swoich zasług rząd PO–PSL podawał ściąganie do Polski miliardów euro funduszy europejskich. PiS i PO łączy identyczne wręcz podejście do płacy minimalnej. Różnica między nimi polega przede wszystkim na tym, że za czasów PO „nieortodoksyjną politykę” prowadzono bardzo ostrożnie i niejako pod przymusem zmieniającej się sytuacji (i często sięgając po nieodpowiednie rozwiązania). Tymczasem Kaczyński nie bierze jeńców: nowy kierunek polityki jest obrany celowo i z rozmysłem, a jeszcze w 2015 roku doczekaliśmy się nowelizacji budżetu przewidującej spory wzrost wydatków, m.in. na program „500+”.

### **Partia nieortodoksyjna**

Ta zasadnicza różnica wynika z tego, że mimo głoszonych wcześniej mocno (neo)liberalnych poglądów Donald Tusk, a za nim wierchuszka PO, nie miał innej wizji Polski niż łagodny dryf po rzece gospodarki zasilanej dopływami euro. Kaczyński, jak twierdzą jego liczni byli współpracownicy, nie ma poglądów gospodarczych, ale polityczne. Zdaje się jednak mieć przy tym jasne wyobrażenie, jaka ma być Polska. Przede wszystkim równomiernie rozwijająca się i idąca w obranym przez światłego lidera kierunku – w czym ma pomagać „oświecony centralizm”. W tej wizji paternalistyczne państwo jawi się jako dobrodziej, wspierający tych, którzy nie potrafią sobie sami poradzić, a jednocześnie pozwalający „bawić się” tym, którzy chcą się zajmować działalnością gospodarczą. Za prawicowo-populistycznymi sloganami kryją się typowi lokalisci,

którzy – jak kilka numerów temu pisał w „Nowej Konfederacji” Michał Kuź – w przeciwieństwie do globalistów „wybierają suwerenność w ramach tradycyjnych podmiotów politycznych i są zwolennikami zahamowania gospodarczej globalizacji. Zachodni lokaliści wyróżniają się zaś jeszcze dodatkowo tym, że dla większości z nich suwerenność to również suwerenność ludu, a nie tylko państwa, odwołują się więc do idei demokracji przeciwko oświeconemu technokratyzmowi”. I chyba nie tylko zachodni – wystarczy zwrócić uwagę na język, jakim politycy PiS (wspierani ochoczo przez Kornela Morawieckiego) mówią o roli Trybunału Konstytucyjnego, podrzędnej wobec wyrażającego wolę narodu/społeczeństwa/ludu (wersje się zmieniają) Parlamentu.

Choć w środowisku Porozumienia Centrum i obecnie PiS tendencje etatystyczne – w ramach lokalistycznego paradygmatu – zawsze były silne, to jednak nie jest wcale powiedziane, że do takiej postawy można dojść jedynie od tej strony. W sejmie można wskazać także inne ugrupowanie lokalistyczne – Kukiz’15, którego afirmatywne stanowisko wobec podatku bankowego prezentował z trybuny były członek Stowarzyszenia KoLiber i znany z wolnorynkowych poglądów ekonomista, Rafał Wójcikowski. Po przeciwnej stronie mamy zaś globalistyczną koalicję słabnącej

PO, neoliberalnej .Nowoczesnej i socjaldemokratyzującej Zjednoczonej Lewicy. Przejęcie władzy przez tak „nieortodoksyjne” ugrupowanie jak PiS – przy jednoczesnym wypadnięciu z sejmu postkomunistów – unieważniło stare podziały na postkomunę i postsolidarność i zarazem uniemożliwiło wpadnięcie w przestarzały, europejski podział prawica–lewica.

### **Ekonomia to nie szwedzki stół**

Czy nowy podział wyjdzie nam na zdrowie? Na pewno bardziej odpowiada on naszej, ukształtowanej przez historię, rzeczywistości i peryferyjnej roli, jaką Polska odgrywa w Unii Europejskiej i na świecie, niż akademicki podział na prawicę i lewicę. Niestety, zakochanie we własnej gospodarczej heterodoksyjności może doprowadzić do traktowania ekonomii jako szwedzkiego stołu, z którego bez konsekwencji można dobierać na talerz coraz to nowe dania. A bez względu na to, czy jesteśmy opętani dogmatami, czy jednak potrafimy myśleć elastycznie, w ostatecznym rozrachunku budżet musi się spinać, nawet najbardziej hołubieni polscy przedsiębiorcy złamią się pod naciskiem fiskalnego kolana, a zagraniczni inwestorzy nie będą chcieli budować w „zielonym polu” tam, gdzie prawo może się zmienić w ciągu kilku dni, bo tak sobie zamamialiśmy.